Niwa

Tygodnik

Nr. 9. DNIA 26 LUTEGO 1933 r. Rok II.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200

Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

Noli tangere.

Uchwalony przez Sejm rządowy projekt o szkołach akademickich jest już w Senacie, wchodzimy więc w ostatnie stadjum walki o wolność nauki. Większość w Senacie dotąd niczem nie zaznaczyła swej indywidualności, są jednak tacy, którzy twierdzą, że ustawa o szkołach akademickich w Wyższej Izbie zostanie radykalnie zmieniona. Zobaczymy..... Może do głów i sumień posłusznych dotąd senatorów z rządowej większości trafią słowa najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej, najdostojniejszych, prawdziwych senatorów naszej kultury narodowej... może, tembardziej, że są tam przecież i głosy „swoich" z pod jednego sztandaru politycznego.

W księdze pod tyt. „W obronie wolności szkół akademickich", tej księdze, która jest już dziś dokumentem pierwszorzędnej wagi, luminarze naszej wiedzy, z właściwą prawdziwym uczonym odwagą cywilną, przypomnieli podstawowe zasady, na których winna opierać się kultura społeczeństw.

Czy mamy przypomnieć odpowiedź ś. p. prof. Balzera, odpowiedź, która dziś już jest testamentem, to klasyczne w swej prostocie i jasności: „Takim sposobem „słowo" projektu, gdyby miało stać się „ciałem" zaciężyłoby po wsze czasy naszej historji naszej kultury, jako n a j c i e m n i e j s z a p l a m a za którą przyszłoby nam r u m i e n i ć s i ę przed całym światem cywilizowanym".

Czy też razem z prof. Pinińskim docierać do wschodnich źródeł ministerjalnego projektu:

„W zmąconych zaiste wyścigach zmąconego ducha ludzkiego, Rosja sowiecka zwycięża o wiele końskich długości, przekuwając całą naukę na proletarjackim kowadle... Polska nie występowała dotychczas czynnie w tych wyścigach, ale próżna jak zwykle, a porwana zapałem sportowym, postanowiła teraz zgłosić swój udział".

A może wywrą pożądany skutek doświadczenia poczynione w innych krajach, więc experyment dokonany w carskiej Rosji, o czem mówi najwybitniejszy jej znawca prof. Zieliński, lub głos czcigodnego jubilata prof. M. Zdziechowskiego, który z bólem zaznacza, iż mu nigdy przez myśl nie przeszło, że przyjdzie chwila, w której będzie musiał bronić nauki i kultury naszej nie przeciw polityce rosyjskiej, nie przeciw jej wykonawcom, zaciekłym rusyfikatorom z nad Newy, lecz przeciwko swoim.

A może przejmujące surowe słowa założyciela Krakowskiej Wszechnicy, zamieszczone w przywileju

„Gdyby zaś kto z Następców naszych lub innych którychkolwiek Przywilej ten założenia Szkoły Powszechnej (Studium Uniwersale) i nadania jej swobód zgwałcić i złamać się ważył, niech wie, że gniewowi mściwego i surowego Sędziego, nędznej nieszczęśliwości a okropnemu i niespodziewanemu losu popadnie".

Może nastąpi cudowna przemiana, bo jak dotąd, te głosy historji, doświadczenia, serca uderzały jako groch o ścianę. Nie wywołały one poważnej reakcji, bo trudno nazwać poważną reakcją gest lekceważenia lub nawet kpiny. Urzędowy organ większości — Gazeta Polska z d. 24.II — pisał przed kilkoma dniami: „Ci oderwani od życia praktycznego kapłani czystej wiedzy — przy wszelkich zmianach i przewrotach powtarzają, najczęściej zgoła nie do rzeczy, sławne: noli tangere circulos meos! I tylko w tym sensie należy rozumieć ich enuncjacje!

Niech i tak będzie. Tylko kapłani wiedzy, stając w obronie tych „circulos meos" stają jednocześnie w obronie całej kultury, wszystkich instrumentów i dróg wiedzy, za pomocą których, jak ów genjalny matematyk Archimedes — Syrakuzańczyk, bronią swojej ojczyzny. A ci, którzy z nich kpią i zwalczają w brutalny sposób są naśladowcami owego brutalnego żołdaka, który niszcząc narzędzia wiedzy, gubił podstawy istotnej kultury i niepodległości.

Chcemy iść śladami Archimedesa. Noli tangere.

Klemens Jędrzejewski.

WIĘCEJ ODWAGI.

Katolicyzm w Polsce wrósł tak silnie w psychikę narodu, nietylko nieoświeconego, ale również inteligencji, iż niepodobna jest o Polakach powiedzieć inaczej tylko, że są w największej części wiernymi sługami Kościoła. Jest on jednak różnie pojmowany: począwszy od bigoterji, skończywszy na pozorach zupełnej apatji. Są nawet i takie jednostki, które głoszą antyreligijne hasła, jednak w chwilach krytycznych życia powracają do Boga.

Przeto wiara inteligencji w Polsce bardzo rozmaicie jest odczuwana i interpretowana. Nieraz zachowują ją ludzie dla siebie samych, czy to w rodzinnem ognisku, czy to w wewnętrznych duchowych przeżyciach, nie ujawniając nic ze swych wierzeń swemu otoczeniu. Jednostki te cechuje pewna indywidualność w uzewnętrznianiu wiary, jakby jej śmiałe i otwarte wyznanie przynosiło im ujmę. Boją się oni by ich o zniewieściałość nie posądzono i identyfikują praktyki religijne, a szczególniej obronę zasad katolicyzmu — ze słabością. Ten rodzaj katolików jest na dzisiejszą dobę otwartej walki z radykalizmem i wolnomyślicielstwem bezsprzecznie szkodliwy.

Po odzyskaniu niepodległości Polski, znalazły się wśród nas elementy, które dla ukrytych celów, może nawet bezwiednie dla dobra którego z państw ościennych, pracują systematycznie nad osłabieniem wpływu Kościoła w całym polskim społeczeństwie, a w szczególności między ludem, robotnikami i młodzieżą. Starają się wprowadzać do duszy narodu obojętność w stosunku do jego religijnych wierzeń; starają się wreszcie, wyeliminować z życia wiarę, pragnąc zamknąć ją tymczasem tylko w murach kościelnych. Zupełnie na wzór Bolszewji w początkowym okresie jej istnienia, by następnie wygnać ją z granic państwa. Czynniki te pragną wydrzeć duszę ludzką zaprzeczając jej istnienia; wykluczyć całkowicie wszelkie szlachetne, altruistyczne poczynania, oparte na zasadach chrześcijańskich — ograbić z uroku, jakim są otoczeni — wprowadzający szeroko w życie — miłość bliźniego; odczuwający gorąco tego bliźniego niedole, troski i potrzeby—zaradzający w miarę możności i nad możność tym niedolom. Wszystkie najszlachetniejsze porywy, najbezstronniejsze akcje, są solą w oku wywrotowców.

Wiarę, chcą przerzucić jedynie na miłość do natury, która ma Boga zastąpić — niby nawiązując do słowiańskich naszych pogańskich dawnych zwyczajów, ale i to nie ściśle czynią, gdyż poganie gorąco wierzyli w życie przyszłe, a tu życie przyszłe najkompletniej się neguje!

Do kierunku tego przychylają się często ludzie o słabych charakterach, których jeszcze tymczasem nie należy posądzać o bezwyznaniowość; ci jednak idą mu na rękę. To są katolicy, o których wyżej wspomniałem, a którzy wierzenia ukrywają przed innymi. Tacy wiarę lekceważą, tym sposobem jej znaczenie osłabiają, przyczyniając się do panoszenia bezwyznaniowości, a w krytycznych momentach w obronie wiary nigdy nie stają.

Tymczasem życie, w jakiem znaleźliśmy się po wojnie, domaga się od nas zupełnie czegoś innego. Coraz wyraźniej występują do walki dwa kierunki — katolicyzm i bezbożnictwo, które za przednią straż ma wolnomyślicielstwo; ono to coraz częściej wyrywa jednostki z rodziny katolickiej.

Coraz wyraźniej zbliża się chwila, kiedy będziemy musieli jasno się wypowiedzieć, czy pragniemy służyć Chrystusowi i Jego najpiękniejszej na globie ziemskim — idei, czy, przejść do obozu Mu wrogiego. Wtedy to skończy się rola wolnomyślicieli, przygotowujących grunt dla bezbożnictwa, jak również i tych katolików, którzy przez swą apatję i fałszywy wstyd negliżują wiarę, szerząc równie wielką szkodę jak pierwsi.

Trzeba przeto czemprędzej skończyć z tym systemem: nieśmiała, wstydliwa, ukryta wiara, musi ustąpić — jawnej, otwartej, śmiałej.

Niewolno szerzyć zwątpienia, osłabiać ducha religijnego, siać niewiary. Kto wierzy, kto jest katolikiem w skrytości, ten musi przejść do obrony czynnej tych zasad — co jest pierwszym obowiązkiem na dzisiejszą dobę każdego katolika. Nie tłomaczy jego apatji nic: obawa przed zwierzchnikiem o poglądach wolnomyślnych, ani też pragnienie spokoju, którego nie chce utracić w walce o zasady religji. Jakżeż wyglądać on będzie w swoim własnym sumieniu, gdy w chwili krytycznej dla siebie zwróci się o pomoc do Boga, a za nim wlec się będą koszmary wyrządzonych szkód, zasianych zwątpień, osłabionych duchowo serc. Wtedy być może zapóźno będzie na powrót z błędnej drogi.

W obronie bodaj żadnej innej idei, jak chrześcijańskiej, konieczną jest cywilna odwaga, jasne i proste krystalizowanie zasad i tylko te cnoty obywatelskie nakazują pełen szacunek nawet u przeciwników.

Nasza sprawa jest: istnieć, promieniując wiarą katolicką, albo zginąć! Śliskie lawirowanie między katolicyzmem, a wolnomyślicielstwem prowadzi nas zupełnie wyraźnie do unicestwienia. Ten tylko tego nie widzi, kto siebie sam oszukuje. Lękiem, tchórzostwem, nigdy do niczego nikt nie doszedł — mocy w tym niema. A więc, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — uzbroić się musimy w szczerość, prostotę, bezgraniczną odwagę i to tylko doprowadzi nas z pewnością do zwycięstwa.

Obrębiec. *Stanisław Żórawski.*

Rozwód a dziecko.

(Ciąg dolszy).

Separacja dobrowolna jest ze wszystkich rozwiązań, głębszych konfliktów małżeńskich, które zmuszają małżonków do rozdziału, złem najmniejszem. Rozbija ona rodzinę, a właściwie ujawnia rozbicie już istniejące, ale przynajmniej kładzie kres gorszącym objawom kłótni, nienawiści, zatargom o wpływy w domu, o autorytet wychowawczy. Wspólna decyzja rodziców, która jest jej podstawą, ocala przynajmniej zewnętrzną stronę instytucji rodziny. Jest to bądź co bądź jeszcze pewne porozumienie i ugoda. Dziecko powierzone za zgodą obu stron, jednej z nich, będzie mniej pokrzywdzone i rodzice, jeśli pomiędzy niemi nie zaszło jeszcze nic niepowetowanego, będą mogli oboje utrzymać jego szacunek i zaufanie.

I czas, gojący wszelkie rany i zadrażnienia, może doprowadzić swoje dzieło ukojenia, aż do powrotu do wspólnego życia włącznie. Być może, że samo dziecko czy dzieci staną się pośrednikami tego zbliżenia. Miłość do nich przyprowadzi tęskniącego ojca czy matkę, do małżonka-opiekuna, przezwyciężając niechęć, zawziętość, czy uprzedzenie. Separacja dobrowolna będzie więc nietylko złem najmniejszem, ale może się stać skutecznym środkiem do powrotu do normalnego współżycia, umożliwionego dla stron obu, po przejściu kuracji tęsknoty i osamotnienia.

Tak więc separacja dobrowolna przedstawia w zakresie swego działania poważne cechy dodatnie i wielka szkoda, że jak dotąd ogromna większość prawodawstw całkowicie ją pomija. W sytuacji obecnej ustawodawstwa nie przedstawia ono żadnej prawnej gwarancji; w każdej chwili jedno z rodziców może złamać warunki tej dobrowolnej umowy, szczególnie w zakresie opieki nad dziećmi.

Zdarza się więc dość często, że np. ojciec, który się uprzednio zgodził na pozostawienie matce opieki nad dziećmi, zabierze je podstępem lub przemocą bezkarnie, zastawiając się nienaruszalną władzą ojcowską. Jest więc poważna luka nawet w najnowszych prawodawstwach.

Ustawy przewidują jedną tylko *formę prawną separacji:* rozdział od stołu i łoża z wyroku sądowego.

Jest to więc drugi z kolei sposób wyjścia dla skłóconych małżonków. Kościół go uznaje, gdyż nie przecina on węzła małżeńskiego, a jedynie go rozluźnia.

Sposób ten ma w stosunku do poprzedniego, jedną wielce ujemną stronę, mianowicie — rozprawę sądową, a więc spór prawny, w którym oboje małżonkowie obciążają się wzajemnie zarzutami, jako przeciwnicy, i wobec obcych wyciągają na jaw, to co było dotąd poufne i ukryte w obrębie domu.

Czy po takim bezwzględnym obciążeniu utajonych dotąd przyczyn rozłamu, jest możliwe rozdmuchanie na nowo ogniska domowego z pod popiołów niechęci czy nienawiści? Za wiele błota poruszono, zbyt wiele nieodwołalnych słów padło między małżonkami. Prawnie, związek małżeński trwa wprawdzie i pogodzenie się i powrót są w zasadzie możliwe. W rzeczywistości wiemy, że to się niezmiernie rzadko zdarza i dziecko nie odzyskuje prawie nigdy całkowitej rodziny przy wspólnym ognisku. Pozostaje półsierotą. Jest nawet pod pewnemi względami w położeniu gorszem od sieroty. Sprawiedliwość sądowa nietylko bowiem zarządza separację, ale przysądza także opiekę nad dzieckiem zwykle stronie, która nie zawiniła, kierując się jednak, w pierwszym rzędzie względem na dobro materjalne dziecka. Zdawałoby się, że wszystko w porządku. Jednak i strona przeciwna, która zawiniła, nie została całkowicie pozbawioną swoich praw rodzicielskich. Dziecko ma ją odwiedzać w określonych terminach. I wówczas dziecko poznaje całą przepaść jaka rozdzieliła jego rodziców. Poczuje i w sobie ten podział pomiędzy nich, zostanie poddane dwóm przeciwnym sobie wpływom. Nauczy się poznawać i potępiać ich błędy. Gorzej, bo sądzić i potępiać ich samych. Boć przecież zupełnie jest prawdopodobne, że każde z nich zechce, przez niechęć do drugiego, odwrócić odeń serce dziecka, zrobić je pośrednikiem swych żalów i zarzutów.

Jakże wówczas będzie wyglądać wychowanie, i w jaki sposób rodzice będą mogli utrzymać swój autorytet wobec dziecka, które ich krytykuje, które ich być może potępia?

Czyż potrzeba podkreślać jeszcze gorszące fakty, których świadkiem staje się tu zwykle dziecko? Czyż najczęściej rozdział od łoża dla małżonka, któremu zbyt cięży wstrzemięźliwość, nie skłania go do prowadzenia nieporządnego życia? Dziecko domyśla się łatwo, pomimo nawet starannego ukrywania przed nim

Bolszewizm a faszyzm

W obecnym rozwoju naszego życia państwowego, wobec silnych wpływów działających na nas z różnych stron, zadaniem może najpilniejszem jest ustalanie, wyjaśnianie, precyzowanie pojęć. Jest to tem konieczniejsze, że umysłowość polska nie wiele ma zamiłowania do ścisłości i naogół wogóle nie lubi zastanawiać się nad pojęciami, które jednak są konieczne aby rozpatrzeć się w chaosie dążeń, potrzeb, impulsów życia, a temsamem ujmować w ręce ster wypadków i — dusz.

Nawet pojęcia tak konkretne i bliskie codziennej rzeczywistości życia jak: społeczeństwo, naród, państwo, obywatel, własność i t. p., pojęcia moralne jak: odpowiedzialność, uczciwość, honor, pozostają u nas czemś mgławicowem, podlegającem zależnie od humoru czy interesu interpretacjom zupełnie sprzecznym, a więc tracą swą życiową wartość kierowniczych zasad. Nie jest to zresztą tylko skutek usposobienia narodowego; wszędzie w większej czy mniejszej mierze chaos pojęć jest cechą chwili obecnej. U nas jednak więcej niż gdzieindziej, zwłaszcza w zakresie życia zbiorowego.

Jako drobna i skromna próba wprowadzenia trochę światła w pojęcia szeroko dziś spopularyzowane, a mało w społeczeństwie naszem przemyślane, niech posłużą poniższe krótkie uwagi o dwóch kierunkach ideowych i politycznych jakie w okresie powojennym odegrały i odgrywają w Europie pierwszorzędną rolę; mamy na myśli bolszewizm i faszyzm. Niemal od początku istnienia faszyzmu zwracano uwagę na pewne jego pokrewieństwo z bolszewizmem tak w zakresie me-

wielu rzeczy i spraw, wskutek czego zatraca zmysł moralny, nie umiejąc potępić złego postępowania tych, którzy go na świat wydali.

* * *

A więc wniosek z rozważań powyższych byłby, że lepszy już będzie *rozwód*, przy którym każde z małżonków będzie mogło prowadzić życie prawnie uporządkowane i nie dawać zgorszenia tym, których mają wychowywać. Nie. Jakkolwiek z separacji sądowej wypływają złe i pożałowania godne skutki dla dzieci — skutki rozwodu są gorsze jeszcze. Ze wszystkich sposobów rozstrzygnięcia problemu niezgody w małżeństwie, ten jest najgorszy i to nieporównanie.

Przedewszystkiem wskutek swojej beznadziejności. Rozbicie domu, ogniska domowego jest tu bezpowrotne. Rodzina przezeń została zniszczona, przestała istnieć, nie odrodzi się już nigdy, z mało prawdopodobnym wyjątkiem, ponownego zejścia się rozwiedzionych małżonków.

Przy separacji węzeł istnieje, chociaż tak bardzo rozluźniony i można się spodziewać, że właśnie ujemne skutki wynikające z tego rozluźnienia, doprowadzą kiedyś rodziców do ponownego zbliżenia. A tutaj — wszystko skończone; każde z nich jest wolne, nieskrępowane, przynajmniej według prawa cywilnego. Każde może zacząć życie małżeńskie nanowo, wyjść za mąż lub ożenić się z trzecią osobą. Dziecko nie wróci już nigdy do swego prawowitego gniazda, nie zajmie miejsca w swojej własnej rodzinie, a przecież ma do tego pełne prawo, jako przyczyna pierwsza tego gniazda i jako owoc tej rodziny.

I nietylko będzie pozbawione należnego mu dobra, ale zostanie oddane bezwolnie do obcej mu nowej rodziny, której przysądzi je wyrok sądowy. Czy to nie jest zaprzedanie dziecka w niewolę za wygodę jednego czy obojga rodziców?

A jednak są tacy, którzy twierdzą, że dziecko wejdzie właśnie przez to do nowej, ale pełnej rodziny, otrzyma inne, może lepsze ognisko domowe. Niestety, rzeczywistość najczęściej temu zaprzecza. Dziecko jest zwykle obce w tem nowem ognisku i aż nadto dobitnie i boleśnie się o tem przekonywa. Staje się ono z czasem kopciuszkiem i intruzem w nowej rodzinie. Nowy małżonek, naturalnie zresztą, będzie wyróżniał własne dzieci, a własny ojciec lub matka, dziecka „rozwiedzionego”, będzie je jako przypomnienie porzuconego małżonka — odsuwać od siebie, aż wreszcie odda pierwszeństwo dziecku z drugiego małżeństwa.

Możnaby podnieść, że podobne położenie wytwarza się również przy powtórnym małżeństwie, po zgonie jednego z rodziców. Bezwątpienia w powtórnych małżeństwach, dzieci z pierwszego, bywają często pokrzywdzone. Bywa to jednak o wiele rzadziej, niż w małżeństwach rozwodników. Owdowiały małżonek niema powodu do faworyzowania dzieci ze swego drugiego małżeństwa. Przeciwnie, najczęściej przenosi na dziecko z pierwszego małżeństwa uczucie, jakie miał dla zgasłego męża lub żony.

Pozatem należy pamiętać, że prawo do odwiedzin dzieci, istnieje również przy rozwodzie, jak i przy separacji. Małżonek rozwiedziony, któremu dziecko nie zostało powierzone, ma prawo do jego odwiedzin w granicach, jakie określa wyrok rozwodowy. Zachowuje to prawo nawet wówczas, gdy sam wszedł w nowy związek. A wtedy dziecko ma istotnie poczucie przynależności do dwóch rodzin; jest więc samo *podzielone* prawnie i istotnie. Podlega wówczas skrzyżowanym wpływom przeciwnym sobie i wrogim. Jest okazją do podsycania nienawiści dawnych małżonków — rodziców, a zbyt często przyłączają się do tej walki, prowadzonej złośliwie na charakterze dziecka, rozdeptującej jego tkliwość i przywiązanie dziecinne — i nowi, przybrani małżonkowie.

Rozwód stanowi dla dziecka większą krzywdę, aniżeli separacja, gdyż dobitniej, aniżeli separacja jest przeciwstawieniem i utwierdzeniem osobistych egoizmów małżonków w stosunkach do ich obowiązków rodzicielskich.

tody opanowywania społeczeństwa, jak w zakresie idei politycznej przyświecającej mu, idei antyliberalnej, bezwzględnej supremacji państwa nad jednostką ludzką.

Ta idea polityczna została już zasadniczo przez Kościół odrzucona pod nazwą „statolatrji“, w encyklikach Piusa XI. Mamy tu więc pewien punkt świetlny, przy pomocy którego możemy łatwiej rzeczy te rozpatrzeć. Oczywiście pod mianem statolatrji należy rozumieć bezwzględny kult państwa, bałwochwalstwo instytucji, która, mimo swej wielkiej wartości dla ludzkiej kultury, nie jest rzeczywistością najwyższą, bezwzględnym celem życia. Kościół nie odmawia instytucjom ludzkim wartości wysokiej, nawet ze stanowiska religijnego, lecz odmawia im i odmawiać musi tytułu celów najwyższych, bezwzględnie o ludzkiem postępowaniu i życiu rozstrzygających.

Zapytajmy się w pierwszym rzędzie, czy stopień, napięcie tego etatystycznego i tyranicznego pojmowania najwyższej organizacji społecznej zwanej państwem jest równy w Moskwie i we Włoszech; czy następnie jest ono tu i tam traktowane równie szczerze i logicznie.

Co do pierwszego pytania stwierdzić odrazu można, że faszyzm nie doprowadza ani w teorji, ani tem mniej w praktyce do ostateczności, na jakie od tylu lat patrzymy w Rosji, a jeżeli nie doprowadza do nich, to *dlatego właśnie, że w swoim kulcie państwa jest od bolszewizmu szerszy i logiczniejszy.* I tu odrazu kładziemy palec na różnicy pochodzenia jednego i drugiego ruchu, ich natchnienia zupełnie odrębnego mimo pewnego podobieństwa praktycznych i teoretycznych wyników. Natchnieniem faszyzmu był odruch patrjotyczny, powojenny przeciw wybujałościom liberal-

Z RZYMU.

(*Korespondencja*).

Najwyższą myślą przewodnią w działalności Ojca świętego Piusa XI od pierwszej chwili wstąpienia na tron Piotrowy była zawsze troska o rozszerzenie i jedność Kościoła Bożego. Jest to zresztą posłannictwo następców Piotra świętego, któremu obecny Ojciec św. nie sprzeniewierzył się ani na chwilę. Wystarczy spojrzeć na ogromny postęp misyj katolickich we wszystkich częściach świata, aby się przekonać ile mamy do zawdzięczenia apostolskiemu duchowi Piusa XI-go. Lecz nie mniej od sprawy misyjnej leży Ojcu świętemu na sercu kwestja wiekowa powrotu do jedności Kościoła tych owieczek zbłąkanych, które żyją w schiźmie wschodniej lub w sektach protestanckich i swoją odśrodkową działalnością opóźniają dzień triumfu zjednoczenia całego chrześcijaństwa.

Encykliki: „Mortalium animos" i „Lux veritatis", rzucone w świat przez Piusa XI, stanowią prawdziwie ojcowską prośbę skierowaną do synów marnotrawnych, aby wrócili do jedności wiary i modlitwy, są głosem ostrzegawczym i jakby modlitwą nieustanną do Boskiego Pasterza, by wreszcie nadszedł dzień, w którym „będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz".

Innym wyrazem tej troski ustawicznej, to „Nowenna modłów o jedność Kościoła", odprawiana co roku w Rzymie. Początek tej nowennie dał pewien nawrócony na katolicyzm pastor protestancki, nijaki Paweł Francis; zatwierdzili ją ostatni Papieże i polecili gorąco wiernym tę praktykę. W wielu diecezjach całego świata obchodzi się tę nowennę z wielką uroczystością; również w Polsce na jednem z zebrań Biskupów postanowiono rozszerzyć jej znajomość i praktykę w całym kraju.

W Rzymie, na wyraźne życzenie Ojca świętego, odbywa się ta nowenna w kościele świętego Pawła „alla Regola", od 18 do 25 stycznia, ze szczególniejszą uroczystością, z kazaniami oraz przy udziale kolegjum papieskiego tej narodowości, za którą w danym dniu są przeznaczone modlitwy. Dnia 18 go stycznia odbywają się wspólne modły za wszystkich niewierzących, schizmatyków i heretyków; 19 go, o powrót do jedności Kościoła Greków ortodoksyjnych, podczas gdy śpiewy wykonują Armeńczycy; 20-go, o nawrócenie Anglji—bierze udział kolegjum angielskie; 21-go, o nawrócenie luteranów—śpiewa chór z kolegjum niemiecko-węgierskiego; 22-go, o nawrócenie przeróżnych sekt protestanckich w Ameryce—śpiewa kolegjum Ameryki Północnej; 23-go, o nawrócenie schizmatyków słowiańskich a szczególnie o pokój religijny w Rosji — kolegjum Rusinów; 24-go, o nawrócenie Izraela — śpiewa chór kolegjum Ojców Barnabitów (boć żydowskiego kolegjum, niestety, jeszcze niema); 25-go, w uroczystość nawrócenia świętego Pawła, odbywają się modły o nawrócenie całego pogaństwa—śpiewa chór z kolegjum Propagandy.

Oczywistym owocem tych modlitw, rok rocznie powtarzanych, są owe liczne nawrócenia na katolicyzm, które widzimy szczególnie w Anglji. Objawem zwrotu ku Kościołowi katolickiemu jest także gotowość wielu protestantów do wzięcia udziału w Jubileuszu tegorocznym, ogłoszonym przez Ojca świętego. Protestancki dziennik „The Church Times", pisał w styczniu: „Miłą naprawdę jest rzeczą, iż często jest możliwem uznać z wdzięcznością wskazania, które idą do świata chrześcijańskiego z Wiecznego Miasta... W ostatnich czasach Ojciec święty okazał wiele szczęśliwych pomysłów; lecz żaden nie był tak wspaniały, jak ostatni apel, skierowany do wiernych, ażeby rok 1933 obchodzili jako Rok Święty; apel ten, jak sądzimy z głębokiem przekonaniem, będzie uszanowany także przez tysiące chrześcijan nie przynależących do Kościoła Rzymskiego... Tyle jubileuszów i rocznic obchodzi się na świecie, niektóre użyteczne i pouczające, lecz po większej części banalne i bezwartościowe. Lecz wszystkie bledną w swojej doniosłości, jeśli je porównamy z majestatem dramatu Odkupienia...

Sądzimy, że jest tutaj doskonała okazja do chrześcijańskiej współpracy. Fakt nowego zjednoczenia Kanterbury z Rzymem, zawsze życiodajnym dla chrześcijaństwa, zdaje się jeszcze daleko; mimo to, jeśli ze współdziałaniem biskupów staro-katolickich, z którymi kościół angielski jest obecnie w łączności, Kanterbury, bez ujmy własnej godności pójdzie za wskazaniem pierwszego Biskupa chrześcijaństwa i ogłosi taki sam apel do swoich wiernych, to w takim razie rok 1933 mógłby być w całej prawdzie rokiem łaski".

W tem oświadczeniu pocieszającem jest to szczególnie, że podczas gdy wielki herezjarcha niemiecki w XVI wieku posłużył się ogłoszeniem odpustu jubileuszowego jako pretekstem do wzniesienia sztandaru buntowniczego przeciwko Rzymowi, dziś natomiast, jego dalecy potomkowie—protestanci przyklaskują radośnie z wielu stron świata z okazji ogłoszenia nowego odpustu jubileuszowego w Roku Świętym.

---

nego indywidualizmu w jego dwóch formach jakie podówczas podkopywały życie Włoch: przeciw formie parlamentaryzmu demokratycznego niedostosowanej do obyczajów narodu i dochodzącej wówczas do politycznego bezwładu wobec prądów wywrotowych, i po drugie, przeciw tymże prądom wywrotowym, grożącym poprostu anarchją i rozbiciem samej instytucji państwa. Faszyzm powstał z rzetelnej troski o państwo i o jego nieodzowną dla narodu siłę, z reakcji przeciw skrajnościom egoizmu indywidualistycznego organizującego w całej Europie wywrotowe ruchy klasowe. Troska ta o państwo miała swe korzenie w silnem, rzetelnem poczuciu narodowem, w świadomości solidarności duchowej narodowego społeczeństwa.

Faszyzm zatem, mimo potępienia godnych skrajności szowinistycznych, mimo niebezpiecznych eksperymentów dyktatorskich, miał u korzeni swych grunt rzeczywistości życiowej, psychiczne odczucie wartości życiowych pozytywnych. Nie wyszedł ani z oderwanej doktryny społecznej, ani z równie abstrakcyjnej chęci władzy dla władzy, lecz dążył do władzy dla zaspokojenia pilnych potrzeb rzeczywistego życia narodu. Od początku zatem zajął wobec całości życia społecznego stanowisko pozytywne, afirmujące, nie starał się stworzyć świata „ab ovo", nie uważał, że wszystko co kiedykolwiek istniało było złe, nie złościł się też ani na życie wogóle, ani na własne społeczeństwo, ani na żadną jego klasę. Z bezwzględnością systematyczną usuwał pojedyńczych ludzi, a nawet grupy, które mu mogły w zadaniach powziętych stanąć w drodze i ta bezwzględność może się na nim jeszcze zemścić, bo osłabia w jego ludziach wyczucie moralnych

Doniosłości nadzwyczajnego faktu nie pojmują jednak te sekty protestanckie, które po zaborze Rzymu osiedliły się pod opieką masonów tuż obok Watykanu, w pobliżu „Domu Ojca wspólnego", i starają się swoim wrzaskiem stłumić głos Papieża nawołujący do jedności—a w ogłoszeniu Roku Jubileuszowego widzą jedynie propagandę „zachłanności" Kościoła rzymskiego. Lecz powinni oni pamiętać, że przeciwko nim zwraca się przedewszystkiem Chrystusowe „non praevalebunt", bo Kościół prawdziwy i jedyny rozrasta się ustawicznie. Oto statystyka (wykonana także przez protestanta!), przedstawiająca rozwój Kościoła katolickiego w przeszłości i w przyszłości... „W sto lat po Odkupieniu, w roku 133, pół miljona katolików; w roku 333, dwa miljony; w roku 433, pięć miljonów w roku 433, dziesięć miljonów; w roku 1433, sto miljonów, w roku 1933, trzysta pięćdziesiąt miljonów... Idąc stale po tej linji, możecie sobie wyrobić pojęcie Kościoła w następnych tysiącleciach od daty Odkupienia".

Tempo postępu rośnie ustawicznie przez rozwój misyj, którym już dziś można przepowiedzić przyszłość ogromną, nad którą dominować będzie poprzez wieki postać Piusa XI-go.

* * *

W tej olbrzymiej pracy misyjnej, w tem wielkiem dziele pokojowego zjednoczenia całego świata w Jezusie Chrystusie, Ojciec święty posługuje się wszelkiemi środkami, jakich dostarcza technika wynalazków nowoczesnych. Jednym z tych środków to stała komunikacja radjotelegraficzna, jaką zainaugurowano dnia 24 stycznia b. r., pomiędzy Państwem Watykanu a Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, wraz z rozgałęziem na resztę Ameryki Północnej, na Amerykę Środkową i Południową oraz na posiadłości Stanów Zjednoczonych.

W dniu inauguracyjnym, na chwilę przed rozpoczęciem transmisji, Mgr. Caccia-Dowinioni udał się na stację radjową, ażeby zakomunikować błogosławieństwo auguracyjne Ojca świętego „dla nowej inicjatywy Jego radjostacji watykańskiej i dla wszystkich, którzy tak zbliska jak i zdaleka w niem współpracują i czestniczą". Zazaz potem, O. Gianfraceschi, dyrektor stacji, powierzył falom eteru pierwszy telegram skierowany do Delegata Apostolskiego w Waszyngtonie, wyrażając w nim ufność i pragnienie Najwyższego Pasterza, „aby ten nowy przewodnik komunikacyjny, roznosząc pokojowe i zbawienne wieści, mógł przyczynić się skutecznie do osiągnięcia chrześcijańskiego dobrobytu narodów, złączonych więzami miłości Zbawiciela". Po ukończeniu transmisji, O. Gianfranceschi ogłosił przed mikrofonem błogosławieństwo szczególne, przesłane przed chwilą przez Ojca świętego.

W kilka minut potem poczęły nadchodzić z poza Oceanu telegramy dziękczynne i hołdownicze od Delegatów Apostolskich z Waszyngtonu i Antylów, od kard. Dougherty, arcyb. Filadelfijskiego, od licznych Arcybiskupów i Biskupów, jak również od związków i stowarzyszeń katolickich w Ameryce. Herman Benn, prezes „Międzynarodowej Korporacji Tel.-telegraficznej", — do której przynależą wszystkie stacje „Mackay Radio", a z któremi stacja watykańska jest obecnie w korespondencji telegraficznej bezpośredniej, przesłał także telegram na ręce Sekretarza Stanu z wyrazami uszanowania. Pod jego to kierownictwem wykonano dawniej instalację telefonów, podarowanych przez „Korporację" Państwu Watykańskiemu; obecnie tenże prezes wyrażał życzenie, „ażeby ten nowy środek pomocniczy przyczynił się do coraz silniejszego zaciśnienia więzów braterstwa narodów i do pośpiesznej wymiany myśli pomiędzy tymi, którzy usiłują propagować najwyższe ideały pokoju na ziemi i dobrej woli wśród ludzi". *B.*

granic, poczucie poprostu dobrego i złego. Niemniej zadania wytyczone były poważnie, sumienne i z wielkiemi wymaganiami wobec samego siebie. Stanowisko pozytywne wobec rzeczywistości i jej wartości ujawniło się wszędzie, w dziedzinie polityki demograficznej, w stosunku do rodziny, w stosunku do religijnego wychowania i do stanowiska Kościoła w państwie, w próbach rozwiązania konfliktu między kapitałem i pracą. Nigdzie nie widzimy manji niszczycielskiej, przeciwnie wszędzie wysiłek ku zrozumieniu i dopełnieniu społecznej rzeczywistości, ku rzeczowemu, trwałemu zaradzeniu prawdziwym potrzebom narodowym i państwowym. To stanowisko pozytywne i szczere wobec życia musiało znaleźć swój wyraz przedewszystkiem w stosunku do religji i Kościoła, bo ktokolwiek szczerze szuka życiowej prawdy, ten, choćby mimowoli, wchodzi w obręb prawdy religijnej. Temsamem faszyzm, jakkolwiek jest ruchem młodym, wybuchowym, rewolucyjnym w swem psychicznem napięciu, a w pewnym sensie nawet pogańskim w swem uwielbieniu siły i w swojej religji narodu—państwa, przecież jest siłą konstruktywną w obrębie kultury chrześcijańsko-europejskiej, jest jej członkiem, odgałęzieniem pnia jej odwiecznych tradycji duchowych i społecznych. Owa pogańskość (względna zresztą) faszyzmu jak, twierdzić się ośmielamy, zjawiskiem raczej powierzchownem, zjawiskiem wyobraźni raczej aniżeli duszy.

Pochodzi ona oczywiście z indyferentyzmu religijnego dawnych socjalistów, z których tak wielu, z Mussolinim na czele przeszło pod narodowe sztandary faszyzmu; pochodzi chyba także z upojenia jakiemu młody parweniusz polityczny musiał uledz pod wpływem fascynujących wspom-

ROZWAŻANIA.

Sprobuj... odważ się!

My, ludzie z „warstw wyższych”, z „lepszego towarzystwa”, zachowujemy się w kościele zupełnie inaczej, aniżeli tłum prostaczy: postawą, ruchami staramy się objawić jaknajmniej z tego, co wyznajemy i co czujemy. Szczególnie mężczyźni.

Przyzwoita postawa, mająca oznaczać uszanowanie i skupienie... lekko zaledwie naszkicowany znak krzyża, pochylenie głowy, ugięcie jednego kolana...

A gdy czasem szczerem wzruszeniem wzbierze serce, gdy w pewnej chwili porwie się ono ku Bogu, to stłumię raczej te uczucia, byle ich ludziom nie okazać. Bo człowiekowi „pewnej kultury” nie wypada przecież uzewnętrzniać swoich bardzo osobistych uczuć... Czy nie tak jest?

Sami sobie tem szkodzimy.

Uczucia muszą się przejawiać na zewnątrz, jeśli mają się rozwinąć i utrwalić. Oddziaływują na nasze giesty, postawę, na naszą „formę”. Ale i ta forma oddziałuje wzajemnie na stan nasz uczuciowy.

Pod wpływem książki modlitewnej, kazania, udziału w Ofierze budzi się we mnie poryw ku Bogu, pragnienie modlitwy... Jeśli uklęknę, twarz w dłonie ukryję, to sama już przez się postawa ta musi przyczynić się do wzmocnienia tych uczuć, do nadania im pewnego kierunku. Trudniej przecież zdobyć się na szczery akt pokuty i błagania stojącemu z podniesioną głową lub wygodnie rozsiadłemu.

I jeszcze jedno.

W kościołach naszych jest wiele ludzi,—więcej, niż nam się zdaje, kobiet zwłaszcza,—którzy bardzo szczerze się modlą. I objawiają ten stan rozmodlenia. Wytwarza się dzięki nim zbiorowość uczuciowa: przez ich dusze przebiega jeden prąd, potężniejący w miarę tego, im więcej dusz obiega. Jeśli postawą sztywną, poprawną, i n n ą, wyodrębniasz się z tego rozmodlonego tłumu, to wyosabniasz się zeń także uczuciowo, wyłączasz swą duszę z pod działania tego prądu.

Zaufaj mi! Zerwij z dotychczasowem przyzwyczajeniem. Odważ się być oryginalnym wobec „swoich”, a upodobnij się temu „niższemu światu”.

Wszedłszy do Domu Bożego zachowaj te formy obcowania z Bogiem jakie od wieków zwykł przestrzegać prostak.

A więc, u drzwi sięgnij do kropielnicy i przeżegnaj się. Za progiem pokłoń się Mu, w ołtarzu Utajonemu, na klęczkach. A potem wmieszaj się w tłum i czyń tak wszystko, jak on czyni. Wnet doznasz rzeczy nowych, nieznanych Ci... Gdy padniesz na kolana w czasie Podniesienia... Komunji, będziesz porwany owym prądem, wciągnięty zostaniesz w krąg modlitewny... doświadczysz w swem sercu uczucia świeże, słodkie, mocne... Nie będzie ci ten tłum przeszkodą do modlitwy, ale pomocą najskuteczniejszą, bylebyś się z niego nie wyłączał, bylebyś nie zaznaczał, żeś czemś lepszem, innem, lecz utonął w nim... jedna więcej dusza dziecięca w tej gromadzie dzieci Bożych.

Kosztuje cię to?

Idź w odległe dzielnice, gdzie nikt cię nie zna, na krańce miasta... Zresztą... sprobój jedną mszę przebyć na kolanach w tłumie prostaczym i usiłuj tak modlić się, jak on modli się. Zobaczysz, już nie patrafisz nie wrócić do takiej modlitwy, poznawszy jej smak rzadki, przedziwny.

I. SERD.

Na fali życia.

Demonstranci.

Ze wszystkich ośrodków życia społecznego napływają wieści o modłach i uroczystościach ku uczczeniu jedenastej rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI. W tym roku na całym świecie te uroczyste obchody miały jakiś specjalnie serdeczny charakter. Świat chrześcijański schylił czoło w podzięce za zbawienne wskazania, które płyną z wyżyn Watykanu.

W stolicy uroczysta Akademja odbędzie się dnia 5 marca, weźmie w niej udział P. Prezydent Rzeczypospolitej, najwyższe władze państwa oraz korpus dyplomatyczny.

W zestawieniu z powagą obchodów rocznicowych komicznie wyglądają zarówno ataki prasy antykatolickiej jak i indywidualne wyczyny niektórych oślepionych partyjną nienawiścią polityków.

Jeden z takich wyczynów miał miejsce w Płocku. Na Akademji Papieskiej, gdzie zgromadzili się przedstawiciele władz oraz wszystkich warstw społe-

---

nień starego Rzymu, wśród których stanął nagle jako dyktator wielkiego państwa.

Uważając się jednak przedewszystkiem za syna swego narodu, spadkobiercę jego wielkich tradycyj, nie mógł pominąć dziedzictwa kultury chrześcijańskiej, której sercem przez tyle wieków była jego ojczyzna, kultury dotąd będącej chlebem codziennym wielkiej masy narodu włoskiego.

Czy to była polityka oportunizmu, czy też wewnętrzne zżycie się z kulturą chrześcijańską, któż to odgadnie? Było zapewne jedno i drugie, ale jedno i drugie przynosi zaszczyt Mussoliniemu, bo dowodzi albo niepospolitego rozumu, albo głębszej kultury duszy, albo jednego i drugiego, a w dodatku szczerości jego zrozumienia twórczych pierwiastków narodowej duszy i przywiązania do nich.

Nie możemy tu wchodzić w szczegółowe krytyki faszyzmu, ani w proroctwa jakie pierwiastki w nim przeważą, jak będzie wyglądała dusza młodego pokolenia przezeń wychowanego. Chodzi nam tylko o charakterystykę najogólniejszą: faszyzm odnosi się do życia tak, jak ludzie kultury zachodnio-chrześcijańskiej i starożytnej klasycznej zawsze się odnosili, z optymizmem, z uszanowaniem, z pewną dojrzałą roztropnością oraz ostrożnością.

Na tle tych uwag o faszyźmie jakże scharakteryzować bolszewizm i jak wysnuć jego pochodzenie?

Bolszewizm — nie mówimy tu nic nowego— wywodzi się z egoizmu klasowego, będącego poprostu akumulacją egoizmów jednostkowych. Nie odczuwa i nie uznaje on duchowej jedności organizmu narodowego — przeciwnie rozbija ją. Jest najjaskrawszym wyrazem pychy i mściwości

czeństwa, ku zdumieniu i oburzeniu obecnych, miejscowy starosta (p. Klotz) pozwolił sobie na demonstrację. Z chwilą, gdy na estradzie ukazał się prelegent, by, z ramienia Diec. Inst. Akcji Kat., wygłosić referat — p. starosta wraz z otoczeniem opuścił lożę reprezentacyjną Równocześnie opuścili lożę: delegaci Zw. Strzeleckiego oraz miejscowego klubu B.B.W.R. Powodem prawdopodobnie pierwszej takiej demonstracji była osoba prelegenta, który jest politycznym przeciwnikiem p. starosty. Dla tychże powodów w demonstracji wzięli udział i przedstawiciele ponoć *bezpartyjnego* Zw. Strzeleck. i również *Bezpartyjnego* Bloku B. W. R. Sami *bezpartyjni* demonstranci...

Demonstranci zapomnieli albo może nie wiedzieli, że Akcja Katol. skupia wszystkich czynnych, praktykujących katolików, *bez różnicy przekonań politycznych*, że nie jest i nie będzie folwarkiem żadnej partji.

Istnieje instrukcja, regulująca reprezentacyjne funkcje starostów, wątpimy, czy p. Klotz, pozwalając sobie na ową, *partyjnemi względami* podyktowaną demonstrację, pamiętał o tej instrukcji...

Władze centralne powinny czuwać nad reprezentacyjnemi wystąpieniami swoich przedstawicieli.

Dusza czy dźwigi?

Rządowy projekt ustawy o szkołach akademickich został uchwalony w Sejmie. Minister W. R. i O. P. uzasadniając projekt dowodził, że Minister ma prawo zdobywać rząd dusz młodzieży. Zgoda, powstaje tylko kwestja, czy P. Minister wybrał dobrą drogę. Opanowanie wszystkich dźwigów państwowych, ustawowe podporządkowanie władzy państwowej wszystkich grup—nie jest jeszcze równoznaczne ze zdobyciem rządu dusz.

Naród nie jest maszyną, lecz żywym organizmem.

Charakterystyczny apel.

De Valera stawia sobie za ideał zorganizowanie państwa na chrześcijańskich zasadach społecznych, ekonomicznych i politycznych.

W mowie, wygłoszonej w Ennis, swoim właściwym okręgu wyborczym, wódz zwycięskiego stronnictwa wypowiedział słowa, które ze względu na spór o polityczne stanowisko dnchowieństwa irlandzkiego, zasługują na specjalną uwagę. „Nadszedł czas do pracy — mówił zwierzchnik rządu wolnego państwa. Gdyby mnie proszono, bym z pośród naszego społeczeństwa, jako całości, wydzielił klasę, która najbardziej może nam pomóc, to powiedziałbym: młodsi księża. Ja nie chcę traktować tego jako rady, by oddali się oni polityce, broń Boże, proszę tylko młodych księży, którzy znajdują się w każdej parafji i znają potrzeby kraju, by zechcieli poświęcić się z oddaniem dziełu pomocy przy budowie państwa... Praca, którą mam na myśli, to podnoszenie ludu na wyższy poziom i dostarczenie mu możności zarobkowania. Proszę ich z całego serca w imieniu Irlandji, by przyczynili się do uczynienia kraju tak wielkim, jak był niegdyś".

Vir.

List pasterski X. Metropolity Sapiehy

przeciw panoszącemu się złu i niesprawiedliwości w Polsce.

JE. Książę Metropolita Krakowski, Adam Stefan Sapieha, z okazji zbliżającego się Wielkiego Postu, wydał list pasterski, w którym porusza szereg niezwykle aktualnych bolączek naszego życia polskiego.

„Czyż potrzeba jeszcze powtarzać, że nędza, brak pracy, bankructwa, zanik wszystkich przedsiębiorstw i przygnębienie, jakie opanowuje społeczeństwo to tylko zewnętrzne objawy i skutki wewnętrznej choroby, rozkładu moralnego jaki toczy ludzkość. W samobójczym zapamiętaniu wydano wojnę wszelkiemu prawu Stwórcy, prawo to coraz zuchwalej się łamie, a nawet zaciekle pracuje by bunt ten szerzyć, gwałcić nawet podstawowe prawa natury ludzkiej.

Surowo karci Arcypasterz Krakowski zamach na rodzinę chrześcijańską:

„Zdziera się tajemnicę pożycia małżeńskiego i robi ją przedmiotem publicznych występów, by nie tylko zarazić samych małżonków, ale również zrujnować młodzież wyszukanym bezwstydem! Zbrodnie popełniali ludzie zawsze, ale dziś głośno chwali się je i usprawiedliwia, a nawet propaguje jako konieczne, uprawiając agitację, wyrywania matkom najszlachetniejszego uczucia matczynego i tworzy się w tym celu zbrodnicze zakłady nawet pod osłoną i opieką urzędową".

Wzory bolszewickie i bezwład społeczeństwa:

„Nie dziwno, że ludzie raz wszedłszy na tę drogę idą dalej i uważają piekło rosyjskiego bolszewizmu, mimo jego zaciekłości do wszelkiej religji i nienawiści pogardliwej dla ludzkości, jako wzór i cele do którego dążą... A jest ich coraz to więcej, więcej niż zdajemy

jaki kiedykolwiek ludzkość oglądała; pychy, bo nie uznaje żadnych znanych dotąd potrzeb i dążeń życiowych; chce stworzyć świat „inny" — na złość wszystkiemu co było, na złość Opatrzności. Mści się na życiu za słuszne, czy niesłuszne żale jednej grupy ludzi; nienawidzi rzeczywistości; chce za wszelką cenę być jej negacją: „Ich bin der Geist der stets verneint".

Nie szuka więc życiowej prawdy, lecz kłamstwa i dlatego jest przeciwnikiem urodzonym religji. Czy w takiej psychice można doszukać się szczerej troski o dobro społeczno - państwowe? Chyba trudno! Chodzi tu nie o dobro żywego państwowego organizmu, lecz o wyzyskanie wszystkich możności mechanizmu organizacji państwowej, o przyciągnięcie wszystkich jego śrub, aby ujarzmić i poprostu zabić organizm społeczny na korzyść władzy bezwzględnej grupy dyktatorskiej, bardzo nielicznej. Dlatego niema tu żadnych granic samowoli dyktatorskiej nietylko materjalnych i prawnych, lecz nawet moralnych. Żaden cel twórczy, żadna uczciwa troska, żadne uczuciowe wniknięcie w życie narodu i jego dolę i niedolę, żadna nawet ambicja wysokiej miary, nie krępuje rozhuštanej fantazji władców; ruszają się oni w próżni, stracili grunt rzeczywistości pod nogami. Do pewnego stopnia odzyskują ludzkie czucie tam, gdzie rzeczywistość państw i narodów obcych uderza i naciska na nich od zewnątrz i to jest jedyny punkt styczny Rosji dzisiejszej z realnym światem, na tym też punkcie jedynie władcy jej odzyskują bodaj częściowo przytomność umysłu i zdolności celowego czynu.

Jeżeli z faszyzmem można dyskutować o jego pojęciu państwa językiem ludzkim, dla obu stron porówno zrozumiałym i dyskutować warto, bo

sobie z tego sprawę. Jedni marzą o nim i dają się porwać agitacji, spodziewając się ulgi w swej biedzie i zaspokojenia chęci zemsty za upośledzenia dzisiaj doznane, inni szukają tam wzoru zabezpieczenia władzy. Reszta biernie nie umie zdobyć się na sprzeciw, choć wie dobrze, dokąd ją pędzą, w jaką nędzę i niewolę. Nie umieją zdobyć się na wystąpienie nawet, gdy grozi obniżanie kultury narodu przez arbitralne odbieranie praw ogniskom wiedzy, tak zasłużonym, które przetrwały wrogie zakusy rozbiorów. Bezwład opanowuje większość społeczeństwa, jak króliki stoją unieruchomione przed paszczą węża".

Dalej Ks. Metropolita zwraca uwagę na smutne konsekwencje, jakie sprowadza za sobą łamanie praw moralnych. Prawa moralne nie tak piorunująco działają, jak kataklizm żywiołów, ale ich zaprzeczenie i pogwałcenie choć zwolna, takie same zamieszanie i zgubę przynieść muszą. Jedyny ratunek dla ludzkości to—powrót na drogę Chrystusową:

„Naprzeciw tak powszechnego zamętu i załamania się wznosi się Królestwo Chrystusowe. Swą cudowną siłą zwyciężyło w swych początkach wroga, starożytne pogaństwo tak dostrojone do cielesnej upadłej natury ludzkiej a przemożne oparciem się o państwo tak potężne i mądrze zorganizowane. Potrafiło z dzikich narodów wskrzesać swym wpływem kulturę zdolną do najwyższych wzlotów i bohaterskich poświęceń. I dziś, kiedy topnieją wszelkie powagi jakie ludzie sobie budowali, stoi jako jedyny autorytet moralny z wiekową tradycją, wskazując narodom i jednostkom drogę zachowania godnego człowieczeństwa. Gdzie tylko wpływ Zakonu Chrystusowego ustaje, tam wyłania się zaraz albo zamęt swawoli i demoralizacji albo ludność popada w niewolę i nędzę wyzyskiwana przez jednostki albo nieliczne gromady".

Wyłania się konieczność czynu katolickiego, gromadnego wszystkich, wysiłku pełnego ufności i wytrwałości:

„Każde przykazanie Boże powinno stać się obronną redutą przeciw wrogowi, który usiłuje przez osłabienie jego wtargnąć do wnętrza sumień naszych. Bezbożnictwo i u nas coraz odważniej podnosi głowę w piśmie i słowie. Nie możemy na to obojętnie patrzeć pod pozorem nibyto źle zrozumianej tolerancji i musimy śmiało przeciwstawić się wszelkim napaściom na wiarę i Kościół, a nie pomagać bezmyślnie pismom, które takie bezbożne rzeczy rozszerzają. Głośno obowiązani jesteśmy przeciwstawiać się, by czyto w szkole, czy gdzieindziej osłabiano lub co gorsza wydzierano dzieciom naszym wiarę i przywiązanie do Kościoła. Rodzice mają zawsze prawo i obowiązek kierowania swymi dziećmi i mają prawo domagania się, by sumienia dzieci ich nie były niczem deprawowane. Powinnością też katolików jest popieranie stowarzyszeń młodzieży w których rządzą zasady katolików a młodzież do życia chrześcijańskiego wyraźnie jest zaprawiana. Nie trzeba dowodzić, że wychowanie religijne dla Boga jest też najskuteczniejszem wychowaniem dla narodu i państwa.

Brońmy nieustępliwie rodziny świętością rodziny związanej, na którą dziś najzaciętszy atak przypuszczono...".

Nie zapominajmy, że z tej kuźni, która zdławiła Rosję, idą i do nas ci wszyscy co deprawują małżeństwa, szerzą niemoralność, walczą z religją i Kościołem i pragną naród nasz okuć w kajdany swej samowoli. Demoralizacja jaką dziś szerzą jest przygotowaniem do bolszewickiej zagłady i jeżeli dalej będziemy milczeli i pozwolimy na bezprawia, czeka nas ten sam los, co tamtych...".

„Wobec rozpanoszonego dzisiaj zła tylko zjednoczeni razem, karni i odważni potrafimy stawić mu czoło. Nie dzielmy się, nie rozpraszajmy, ale ofiarnie zrezygnujmy z naszych małostkowych uprzedzeń i ciasnych interesów. Zjednoczenie katolików ma za zadanie tak przez Ojca św. polecana Akcja katolicka, w której wszyscy katolicy z Duchowieństwem mają szerzyć ducha Chrystusowego, bronić Jego Królestwa. Jest ona u nas jeszcze w początkach swego rozwoju ale przyznajemy z uznaniem, że wiele dobrze ją zrozumiało i docenia jej ważność w chwili obecnej—to też gorliwie i z wielką gotowością jej się oddają. Niechże więc całe nasze katolickie społeczeństwo pójdzie za tym przykładem chwalebnym i śpieszy w jej szeregi".

„Rozpoczynamy właśnie wielki post, czas poświęcony gorętszej modlitwie, skupieniu, umartwieniu przez zachowanie postu. Dla dzisiejszego człowieka szukającego użycia i przy tak wybujałym kulcie ciała same słowa. umartwienie i post przerażają — a jednak jakże właśnie dzisiejszemu człowiekowi potrzebne są one, by umożliwić panowanie ducha, zgnieść egoizm i powściągnąć namiętności ciała, wykrzesać w człowieku biernym, obojętnym na wszystko siłę woli, odwagę do czynu i gotowość poniesienia potrzebnej ofiary z siebie".

---

można ustalić wspólnie pogląd na cele najwyższe życia, na pojęcie społeczeństwa, choćby w ogólnym zarysie, bo przedewszystkiem wierzy się w dobrą wiarę, w żywość odczucia dobra powszechnego, to z bolszewizmem dysputować, ani można, ani warto, gdyż wspólnego języka się nie znajdzie. Jego pojęcie państwa jest nieszczere, bo wcale tu o państwo nie chodzi, nawet jego egoizm klasowy jest już dziś nieszczery, bo rozwój jego historji okazał, że tu nawet o klasę nie chodzi: Całe stanowisko wobec życia jest negatywne, kłamliwe.

Mówiliśmy w ciągu tych uwag o bolszewiźmie, unikając określenia „komunizm", gdyż kwestja takiej czy innej teorji podziału dóbr ziemskich jest tu stosunkowo obojętna. Chodzi o wiele bardziej o pewien stan duchowy; komunizm wydaje się nam pojęciem znacznie węższem; komunistyczna teorja budowy społecznej jest tylko jednym z objawów ponurej przewrotności duchowej, występującej w bolszewiźmie. Jeżeli komunizm rozpatrzyć ze stanowiska dla niego najkorzystniejszego, jako reakcję egoistyczną przeciwko egoizmowi burżuazji liberalnej i z tego tytułu dopatrywać się w nim źdźbła prawdy, to będziemy musieli przyznać, że to źdźbło dużo realniej wyzyskał faszyzm, dzięki pozytywnemu stanowisku narodowemu z jakiego traktuje zagadnienie socjalne. Przystępuje on bowiem do poprawy stosunków nie w imię innej kategorji egoizmu, lecz w imię wyższego dobra narodowego, nakładającego każdemu samolubstwu pewne granice i pęta, a jednak nie miażdżącego żadnego ośrodka energji społecznej, dzięki której jedynie naród żyje i czuje się narodem.

We wszystkich krajach europejskich nurtują pewne prądy pokrewne; faszyzm, komunizm, bolszewizm, liberalizm odnajdujemy potrochu wszędzie z różnemi domieszkami. Widzimy je także

RUCH MŁODYCH.

Otrzymaliśmy kilka głosów, z których dwa poniżej zamieszczamy. Chcemy przyczynić się do wyświetlenia kilku podstawowych zagadnień i wytworzenia jednolitego katolickiego frontu młodych.

Sojusze. Z kilku ośrodków życia uniwersyteckiego otrzymaliśmy szereg głosów, wypowiadających słowa oburzenia z powodu najrozmaitszych wystąpień młodzieży. Jedni w słowach ostrych potępiają tych, którzy, walcząc o wolność nauki, napadają na bezbronnych profesorów, drudzy oskarżają organizacje młodzieży o zawieranie sojuszów z grupami radykalnemi aż do komunistów włącznie.

Są to, zdaniem naszem, dwie sprawy różne. Wszyscy wychowani w promieniach kultury chrześcijańskiej napewno potępią każdy akt brutalnej przemocy w stosunku do swych bezbronnych przeciwników, każdy napad czy we dnie czy w nocy, dokonany czy to przez grupę młodzieży akademickiej, czy też przez przedstawicieli starszego pokolenia. Piąte „Nie zabijaj" — obowiązuje *każdego i wszystkich* bez względu na poziom intelektualny i stanowisko w hierarchji społecznej.

Sprawa ze wspólnemi wystąpieniami, powiedzmy nawet wspólną akcją, grup stojących na biegunowo przeciwnych podstawach ideologicznych, jest trudna do objektywnego osądzenia. Te wystąpienia są wynikiem strategji walk społeczno-politycznych, wypływają one z zasady — że przeciwnik mojego przeciwnika jest moim sojusznikiem, chociażbyśmy ze sobą nie mieli zasadniczo nic wspólnego prócz wrogiego stosunku do jednej osoby lub organizacji. Jeśli tedy zdecydowani wrogowie komunizmu niejednokrotnie głosują razem z komunistami, to nie oznacza, aby ci pierwsi przeszli na wiarę komunistyczną, zrezygnowali ze swoich przekonań, nie, znaleźli oni jeden lub kilka wspólnych punktów i poszli razem. Ani jedni, ani drudzy nie zrezygnowali przecież ze swoich zasad, nie zdradzili sztandaru.

Póki istnieje walka społeczno — polityczna póty będą istniały takie pozornie nielogiczne sojusze. Z tego tytułu nie wolno nam nikogo potępiać. Niema grupy społeczno-politycznej, któraby nie zawierała podobnych sojuszów.

I dlatego licznych głosów, które w tej sprawie do redakcji „Niwy" napłynęły nie zamieścimy na łamach naszego tygodnika. *Redakcja.*

Kilka słów odpowiedzi. Pragnę w paru słowach odpowiedzieć, choć w części, na zarzuty stawiane przez „Odrodzeńca".

W pierwszej chwili trudno mi było zrozumieć przeciw komu były one wymierzone. Dalszy artykuł p. t. „Nacjonalizm — patrjotyzm" sprawę tę wyjaśnił. Otóż są to zarzuty przeciw młodzieży narodowej. Uznać tylko swą organizację za więcej nawet niż katolicką, a inne za używające religji dla celów politycznych nie jest trudno.

Jestem członkiem O. W. P. i pragnę parę słów powiedzieć o naszem stanowisku.

We „Wskazaniach Programowych" O. W. P. (zeszyt V p. t. „Kościół, naród i państwo" napisanych przez Dmowskiego) czytamy: str. 13—„Katolicyzm nie jest dobudówką — dodatkiem do polskości — ale tkwi w jej istocie. Usiłowanie oddzielania u nas katolicyzmu od polskości — oderwania narodu od religji i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu".

Str. 20. „Tę siłę moralną, którą narody katolickie czują w sobie — zawdzięczają one właśnie swemu katolicyzmowi".

Str. 23. „Zadaniem narodu katolickiego jest.. rozwinąć pracę prowadzącą do należytego postępu życia religijnego w kraju".

Str. 25. Naród polski nikomu nie może przyznać prawa do prowadzenia polityki niezgodnej z potrzebami katolickiemi narodu i przeciwkatolickiej.

Str. 30. Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicka to znaczy, że religja, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających".

W broszurze p. t. „Świt lepszego jutra" tenże Dmowski pisze: „Niezmiernie doniosłem zjawiskiem jest postęp życia religijnego wśród naszej młodzieży. Życie religijne rozwija się wśród niej coraz silniej".

Oto kilka zdań, z „książek i broszur jednego z autorytetów partyjnych".

Tyle odpowiedzi „książkowej".

---

w Polsce. Materjał duchowy i kulturalny, jakim rozporządzamy, daje nam szczytne możliwości; duch bolszewicki jakkolwiek panuje w różnych ośrodkach i wpływy swoje rozszerza, nie przedstawia, sądzimy, trwałej siły; ruch narodowy nasz stać na to, aby był czemś lepszem niż faszyzm, aby uniknął tych zboczeń, które we Włoszech wywołały konflikt między faszyzmem a Kościołem; tradycje starożytnego Rzymu nie wodzą nas na pokuszenie, za to tradycja chrześcijańska jest krwią krwi naszej płynącą od wieków, żywiącą narodowy organizm w najcięższych chwilach politycznego upadku. Lecz musimy koniecznie, nieodzownie zająć aktywne stanowisko w stosunku do tych różnych prądów, zwalczać jedne, kierować drugiemi, rozumieć wszystkie; nie można, bo zbyt niebezpiecznie i nie zaszczytnie być bezwładną kłodą, niesioną poprzez ideowe wiry i społeczne i polityczne wypadki. Dlatego zważajmy na wszelkie znaki czasu i cechy ludzi, nie dajmy się bałamucić słowami. Państwo to nie jest tylko mechanizm organizacyjny, zespół biur, urzędników i bibljoteka protokułów i dzienników ustaw, ale żywy organizm społeczny, który póty żyje, póki ma spontaniczne odruchy i silne ośrodki tych odruchów, *dlatego troska o siłę państwa, która nie jest troską o siłę społeczną — jest obłudą,* a nie żadnym faszyzmem, ani szczerą ambicją mocarstwowej wielkości Polski. Orjentując się w stosunkach własnych, pamiętajmy o tem, że między faszyzmem a bolszewizmem w stosunku do państwa istnieje ta zasadnicza różnica, że w pierwszym troska o państwo, a więc także i narodowe społeczeństwo jest szczera, u drugich naród jest tylko żerowiskiem rozszalałej namiętności niszczycielskiej, a państwo tylko narzędziem ujarzmienia narodu.

Z. Żółtowska-Dąbrowska.

Z własnych wspomnień przypomnę jedną wspaniałą chwilę. W dniu, w którym młodzi otrzymują „Szczerbce Chrobrego" przystępują wspólnie do Komunji Św. Chwila ta jest najpodnioślejsza. Nawet przeciwnik chyba nie potraktuje jej jako reklamy partyjnej.

I jeszcze jedno. Pamiętam te odruchowe, zbiorowe protesty młodzieży narodowej przeciw projektowi nowej ustawy małżeńskiej, gdzie w pierwszym rzędzie stawiano zarzut, że niezgodna jest ona z duchem Kościoła katolickiego. I to wszystko ma być dobudówką do programów politycznych, tradycyjną dekoracją".

Nie. Młodzi, którzy „naprzód idą w skier powodzi patrząc w Polski znak i w krzyż" (słowa hymnu Młodych), są szczerymi katolikami.

Mg. M. W.

Szukamy wodza. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z powagi przeżywanej chwili dziejowej. Tę powagę odczuwamy i my młodzi katolicy i dlatego odczuwamy ogromną potrzebę wodza i wodzów. Tak... wodzów!

Mamy mądrych, szlachetnych, dostojnych przewodników, którzy nam dają wskazania, pouczają nas. Są to nasi *nauczyciele.*

Życie jest walką, oprócz nauczycieli potrzebni nam są *wodzowie*, którzyby razem z nami stanęli na szańcach, w ogniu walki, jako dowódcy poszczególnych odcinków. My, młodzież katolicka może pod tym względem jesteśmy w specjalnie trudnych warunkach. Naszym wodzom, kandydatom do hetmańskich buław postawić musimy inne, wyższe wymagania. Naszym wodzem nie może być tylko człowiek, który *uznaje, aprobuje* katolicką zasadę, lecz taki, który ją pełni, praktykuje zarówno u siebie w domu, w swojej parafji, w najbliższem otoczeniu, w swojem życiu prywatnem, jak i w życiu publicznem. Chcemy zawsze stanąć przy boku wodza, chcemy razem z nim walczyć i razem, za ojców idąc przykładem, przystępować do Stołu Pańskiego i posilać się Chlebem Żywota.

Zazdrościmy młodzieży na Zachodzie, która takich wodzów mniejszych i większych ma dużo. I dlatego dynamika ich katolicyzmu jest większa, dlatego niema tam tak wielkiego rozdziału między ludźmi jednych przekonań religijnych.

Szukamy wodzów. Do wielkich, największych nawet wołamy — wyjdźcie do nas z waszych pracowni i sztabów, niech was poznamy w świetle szarego dnia, czynami waszemi dajcie świadectwo głoszonej przez was Prawdzie, przestańcie być fetyszami, rycerską wdziejcie zbroję i prowadźcie nas w bój. Poświęćcie nam więcej waszego czasu, boć przecież lata szybko lecą, i my staniemy na większych posterunkach, — może będziemy wodzami.

Szukamy wodzów..... przyjdźcie hetmani.

R Z.

Masonerja a młodzież. Na kongresach światowej ligi masońskiej niejednokrotnie już poruszano sprawę ustosunkowania się wzajemnego masonerji i młodzieży. Na kongresie w Wiedniu (1928) ustanowiono nawet specjalną sekcję dla badania tej kwestji. Sekcja ta zajęła się rozpatrywaniem sprawozdań o ruchu młodzieży, nadesłanych z Francji, Niemiec, Polski, Austrji, Holandji, Szwajcarji, Czechosłowacji oraz Stanów Zjednoczonych. Wyniki tych badań nie zostały opublikowane. Kwestja młodego pokolenia i jego stosunku do masonerji zawsze była sprawą pierwszorzędnego znaczenia dla czynników kierowniczych zasiadających w lożach masońskich. Obecnie w Niemczech założone zostały specjalne związki pośród młodzieży uniwersyteckiej, mające na celu zjednywanie jej dla masonerji. Niedawno ukazała się nawet odezwa takiej nowej loży, powstałej w Bonn n. R., w której ta nowo utworzona placówka zawiadamia wolnomularzy oraz sympatyków o swem istnieniu, prosząc jednocześnie o zainteresowanie się zarówno moralną jak materjalna stroną tej imprezy.

Również masonerja polska wyciąga macki i na naszą młodzież akademicką, choć bez wielkiego powodzenia.

Wielki kongres młodzieży katolickiej w Hiszpanji. Pomimo sprzeciwu ze strony władz hiszpańskich, elementów socjalistycznych i komunistycznych, młodzież katolicka w Hiszpanji postawiła jednakże na swojem i urządziła swój Drugi Kongres Narodowy w mieście Santander. Kongres ten stał się imponującą manifestacją uczuć religijnych i zgromadził przeszło cztery tysiące delegatów zarówno z Hiszpanji jak i z jej kolonij. W dzień Kongresu uczestnicy przystąpili do Komunji św. Pośród delegatów znajdowali się przedstawiciele Wysp Kanaryjskich, Katalonji, Wysp Balearskich i innych hiszpańskich miejscowości. Głównym tematem Kongresu była sprawa ducha religijnego w społeczeństwach. Po zakończeniu obrad uczestnicy Kongresu odśpiewali chórem Credo, poczem uchwalono, że pieśń ta odtąd będzie oficjalnym hymnem kongresów młodzieży katolickiej w Hiszpanji. Zebraniom przewodniczył biskup miasta Santander, Mgr. Eguino.

Młodzież — bezrobotnej młodzieży. Wśród młodych bezrobocie wzrasta do olbrzymich rozmiarów, dla nich zmaganie z nędzą jest zbyt wielkim wysiłkiem. Prędko się w tej walce zniechęcają, demoralizują, niszczą swe zdrowie — stają obojętnymi na wszystko, a nawet przestają szukać pracy. Po kilku miesiącach, trawieni gorączką bezrobocia — jeśli nie są wyrobieni religijnie, staczają się nisko, wpadają w sidła komunistów.

W dobie dzisiejszej to przymusowe bezrobocie jest największem nieszczęściem dla społeczeństwa.

Najtragiczniejszą jest niedola młodzieży w wieku od 18 do 23 lat. Bardziej niż kto inny potrzebują oni pracy, aby patrzeć w przyszłość z wiarą. We Francji na wezwanie prasy młodzież katolicka odpowiedziała czynnym udziałem w pracy dla dobra bezrobotnych rówieśników. Już w listopadzie 1931 roku chrześcijańska młodzież robotnicza otworzyła biuro pośrednictwa pracy — oprócz tego wszystkie oddziały tej młodzieży opodatkowały się w granicach możliwości w celu przyjścia z materjalną pomocą bezrobotnym. Pozatym ta sama organizacja powołała do życia różne koła wychowawczo-oświatowe, rozrywek, rekolekcyj dla bezrobotnych. Czyni ona wszystko, aby zapełnić im wolny czas, oraz przyczynić się do wyrobienia ich umysłów i serc. Dla zapoznania szerszego ogółu z krytycznem położeniem młodzieży bezrobotnej, jak również dla wzbudzenia większego dla nich zainteresowania i sympatji został wydany miesięcznik „Le jenne chômeur — młody bezrobotny" — wychodzący w nakładzie do 120.000 egzemplarzy.

Treść Nr. 9: *Klemens Jędrzejewski* — Noli tangere. *St. Żórawski* — Więcej odwagi. Rozwód a dziecko. *Z. Żółtowska-Dąbrowska* — Bolszewizm a faszyzm (odcinek). *B.* — Z Rzymu. *I. Serd* — Rozważania. *Vir.* — Na fali życia. List pasterski. Ruch młodych. Ogłoszenia.

Cena egzempl. 30 gr.	Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5,** tel. **364.** Prenumerata wynosi: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych. **CENA OGŁOSZEŃ.** Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	Konto P. K. O. 64.200

Redaktor-Wydawca **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni f. «B-cia Detrychowie» w Płocku.